

Konstanty Miodowicz

Wszystko zaczęło się w Krakowie¹

Wszystko zaczęło się w Krakowie, w kawiarni „Kolorowa” na ulicy Gołępiej, kilka kroków od starej siedziby Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS). To tam, pod koniec maja 1990 r. Bartłomiej Sienkiewicz zaproponował mi pracę w nowo tworzącym Urzędzie Ochrony Państwa (UOP). Mówił o pracy dla Polski. Nie wdawał się w szczegóły. Był powściągliwy i tajemniczy.

Do Warszawy przyjechałem w Święto Bożego Ciała, by po noclegu w hotelu MSW przy ulicy Słonecznej wylądować na Rakowieckiej. Między badaniami lekarskimi a testami psychologicznymi, Bartłomiej Sienkiewicz przedstawił mi swój plan. Miałem opracować szczegółową koncepcję dużej jednostki analitycznej pracującej w ramach UOP na podstawie tzw. źródeł otwartych. By wszystko stało się jasne, Bartek zilustrował swe wywody, kreśląc na wyrwanej z notesu kartce kilka prostokątów i strzałek: *Patrz, tutaj wchodzi różne dane, tu wchodzi po analizie, a tam przekazywane są dyktando. Proste prawda?* Wziąłem sobie tę instrukcję do serca i przystąpiłem do pracy. Niestety, informacja ta miała wiele walorów poza tym jednym – prosta nie była. Rozwinięcie „wizji założycielskiej” okazało się przedsięwzięciem złożonym i trudnym. Mojej pracy na uczelni towarzyszyły liczne rozmowy z osobami zatrudnionymi zarówno w MSW, jak i w wielu instytucjach „zewnętrznych” (Uniwersytet, Politechnika, PAN, agencja informacyjna, redakcje...). Ostatecznie raport końcowy mojego autorstwa przeznaczony dla ministra Kozłowskiego liczył blisko 100 stron. Precyzował cele, zadania, ogniwa organizacyjne, etaty i logistykę Biura Analiz i Informacji UOP. Minister zatwierdził ten raport bez uwag. Rozpocząłem więc prace organizacyjne. Już w październiku 1990 r. BAiI zatrudniało około 80 osób (stan etatowy zakreślono na 125 pracowników). Jednostka ta różniła się od innych jednostek Urzędu. Połowę spośród zatrudnionych stanowili ludzie nowo przyjęci do służby. Ich rekrutację przeprowadzałem osobiście.

Biuro łączyło kwalifikacje socjologów, dziennikarzy i ekonomistów z doświadczeniem pozytywnie zweryfikowanych funkcjonariuszy SB. Nie chodziło nam o byle jakie analizy, lecz o opracowania naprowadzające jednostki operacyjne na stosowne pola zainteresowań.

W listopadzie 1990 r. powierzono mi obowiązki dyrektora Zarządu Kontrwywiadu. Nastąpiło to w bardzo ciekawych okolicznościach. W Zarządzie II UOP pracowało wtedy około pięciu osób niewywodzących się ze Służby Bezpieczeństwa. Znalazłem się w innym świecie. Łatwo nie było. Nie oszczędzaliśmy się. Rzadko opuszczałem pomieszczenia Zarządu. Trzeba było się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć, a poza tym organizować pracę jednostki. Likwidowano lub reorganizowano stare kierunki zainteresowań operacyjnych i jednocześnie otwierano nowe. Te ostatnie tworzone od podstaw i to one właśnie były dla nas priorytetowe. Mam na myśli kierunek wschodni i antyterrorystyczny. Ten ostatni uformował się w cieniu operacji „Most”.

Na kierunku wschodnim usytuowano oficerów wywodzących się głównie z wydziałów pierwszego i trzeciego Departamentu II SB. Dobierano ich wyjątkowo starannie. Były to oso-

¹ Tekst pochodzi z wydania specjalnego „Przeglądu Bezpieczeństwa Wewnętrznego” z okazji 20-lecia UOP/ABW, „Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego” z 6 kwietnia 2010 r.

by doświadczone, sprawne i gwarantujące bezpieczne wykonywanie powierzonych im zadań.

Bardzo pomogli nam partnerzy zagraniczni. Otrzymaliśmy od nich bezcenną pomoc szkoleniową i informacyjną. To dzięki nim tak szybko udało się rozpocząć działalność operacyjną. Warunki do jej prowadzenia były wyjątkowo trudne, a powodów takiego stanu rzeczy było wiele. Czuliśmy na karkach gorący oddech Historii. Przez nasze terytorium przesuwaly się oddziały Północnej i Zachodniej Grup Wojsk Armii Czerwonej, a radzieckie służby wywiadowcze gorączkowo wypracowywały nowe pozycje. Na naszych oczach dokonywały się wielkie zmiany. Decydowała się przyszłość Polski. Kontrwywiad wkroczył na nowe, trudne pola działań operacyjnych. Musieliśmy zaakceptować wysoki poziom ryzyka. Na reakcję strony przeciwnej nie trzeba było długo czekać. Niebawem rozległy się groźne pomrukiwania. Nasza służba stała się negatywnym bohaterem publicystyki „Krasnoj Zwiezdy”. Z krytyką UOP wystąpił sam marszałek Jazow – minister obrony ZSRR. Mimo wszystko, parliśmy do przodu. Nasz wysiłek nie poszedł na marne. Stosunkowo szybko przeszliśmy do realizacji przedsięwzięć długofalowych, ofensywnych, o wysokim stopniu złożoności. Jednocześnie dokonaliśmy kompleksowego przeglądu wiedzy o przeciwniku. Jej ewaluacja stała się możliwa dzięki pomocy sojuszników. Wspominam ją z wdzięcznością. We współpracy międzynarodowej kontrwywiad UOP od początku był uznawany za partnera znaczącego, profesjonalnego i wiarygodnego. Trudno tego nie podkreślić. Decyzja dotycząca możliwości kontynuowania przez część kadr byłej SB pracy w nowych strukturach, z zupełnie innymi zadaniami, na mocy ustawy o UOP, okazała się ze wszech miar słuszną. W Polsce dokonywały się wówczas przemiany o fundamentalnym znaczeniu dla bezpieczeństwa naszego kraju i kontynentu europejskiego. Chcieliśmy zdobywać o nich wiedzę z pozycji sprawnej służby ochrony państwa.

Z perspektywy czasu dyskusja na temat decyzji podjętych przez polskie władze w początkach funkcjonowania Urzędu Ochrony Państwa wydaje się być jałowa. Gdyby nie doszło do perturbacji, jakie zostały spowodowane przez działania tandemu A. Macierewicz-P. Naimski, gdyby służba nie weszła w fazę rozedrgania w wyniku źle rozegranej „sprawy Oleksego”, gdyby pod koniec lat 90. XX w. nie przeprowadzono eksperymentów kadrowych i gdyby nie miały miejsca ekscesy z archiwami wywiadu w latach 2003–2004, to uważałbym, że linia postępowania przyjęta przez rządzących w roku 1990 była słuszną. Obecnie mam co do tego liczne wątpliwości, zwłaszcza w kontekście skandalicznego „rozegrania” sprawy emerytur dla oficerów byłej Służby Bezpieczeństwa, zweryfikowanych pozytywnie i zatrudnionych w UOP. Wygląda na to, że przeprowadzony przed dwudziestu laty eksperyment, jakim była budowa sprawnych, wpisanych w realizację rzeczywistych interesów państwa, dobrze i umiejętnie wykorzystywanych przez rząd, służb specjalnych, załamał się. Polska klasa polityczna ma kłopoty z właściwym wykorzystaniem służb wywiadowczych.

Jestem pełen uznania dla wysiłków obecnego szefostwa ABW, które po raz kolejny usiłuje kleić rozłamane całości, przywrócić służbie wiarygodność i budować niezbędną dla pracy struktur bezpieczeństwa renomę. Co prawda, nie do końca podzielam koncepcję obecnego szefa Agencji dotyczącą budowy „polskiego FBI”. Zdecydowanie rekomendowałbym sformowanie służby odbiurokratyzowanej, o mniejszym stanie etatowym, sprawnej, perfekcyjnie współpracującej z pozostałymi segmentami administracji. Służby rozwijającej linię klasycznego kontrwywiadu, ochrony tajemnicy państwowej, antyterrorystyczną i rozpoznania przestępstw przeciwko konstytucji, pozbawionej tego, co przemieszcza nas na pola kompetencji policyjnych. Proponowałbym także likwidację struktur dochodzeniowo-śledczych. Taki jest mój punkt widzenia na najważniejsze dla Agencji problemy. Oczywiście, możliwe są także inne ujęcia tych spraw i o tym należy rozmawiać.